

### III edycja konkursu literackiego pt.

„Nasza ziemia, nasz dom – pamiętnik pokoleń – Nasze dziedzictwo”

Jest rok 1933.

Na świat przychodzi mój dziadek – Stanisław Midziak. Będzie mieszkał w Strzałkowicach koło Sambora nad Dniestrem (obecnie te tereny należą do Ukrainy i znajdują się w obwodzie lwowskim), razem ze swoich rodzeństwem. (zdjęcie nr 7 – od lewej – Stanisław, Jan, Katarzyna, prababcia – Barbara Midziak, Bronisław, Maciej, Józef) Dziesięcioro dzieci... Liczna to była rodzina i wiele miała potrzeb. Czasy nie należały wtedy do najłatwiejszych.

W czasie wojny najpierw Strzałkowice były pod okupacją sowiecką, potem trafiły pod okupację niemiecką. W sierpniu 1944 roku, podczas Akcji „Burza”, ponownie zostały zdobyte przez wojska radzieckie.

Mój pradziadek miał majątek, w którym do pomocy zatrudniał parobków. (zdjęcie nr 9 – pradziadek Józef Midziak) Kiedy umarł, prababcia została sama. W tamtym czasie Rosjanie kazali płacić kontrybucje tym, którzy nie przystąpili do kołchozu. Prababcia jednak tego nie zrobiła. Kiedy chcieli ją zabrać do więzienia, schowała się w beczkach do kiszenia kapusty. Zmieściła się bez problemu, ponieważ była niskiego wzrostu (ok. 152 cm).

Nauka w szkole, gdzie uczyli rosyjscy nauczyciele, nie należała do przyjemnych. Za każde przewinienie dzieci karane były laniem. Pewnego razu pani Bieleńko – nauczycielka - chciała uderzyć mojego dziadka, ale on uciekł przez otwarte okno.

Pod okupacją niemiecką nie było łez. Gdy zbliżali się Niemcy, każdy chował się w swoich kryjówkach. Rodzina mojego dziadka miała wykopane nad brzegiem rzeki jamki, w których się ukrywali. Raz dziadek miał pecha, bo pogryzły go mrówki. Gdy wieczorem wrócili do domu, ukryli się w piwniczce spichlerza. Zauważył ich jednak Niemiec. Myślał, że to sowieci i podchodził do nich z granatem. Szczęśliwie tata dziadka znał język niemiecki i zatrzymał tego żołnierza. Tym razem mieli szczęście, bo Niemcy okazali im ludzką twarz. Dali rodzinie konserwy i częstowali zupą z wrony.

Nie wszyscy okupanci byli dobrzy. Dziadek był świadkiem jak Niemcy ścigali Żyda i za ich domem zastrzelili go.

Pewnego razu dziadek dostał lanie od swojego taty, bo wszedł na czereśnię. Nie pomyślał, że może być zestrzelony przez niemieckiego żołnierza...

Jest rok 1943.

Na świat przychodzi moja babcia -Władysława Orzechowska. Przez trzy lata będzie mieszkała razem z trojgiem rodzeństwa na południu Ukrainy, w Kisielówce – polskiej osadzie powstałej po powstaniu listopadowym.

W 1945 roku Niemcy wyłapywali młodych ludzi bez rodzin, aby wywieźć ich na roboty w głąb Rzeszy. Taką grupę ok. 25 osób przywieziono do Kisielówki i zamknięto w szkole. Bratu mojego pradiadka – Piotrowi, kazali pilnować więźniów, ale on wypuścił wszystkich. Uciekinierzy rozbiegli się po wsi i szukali schronienia wśród mieszkańców. Do domu mojej babci Władzi dobiegła pani Tania – młoda kobieta o ciemnych włosach. Prababcia Petronela uratowała ją „darując” jej dwoje swoich dzieci z czworga, które miała. Tak się złożyło, że wujek Michał i babcia Władzia mieli ciemne włosy jak Tania. Mogła więc udawać ich matkę. (zdjęcie nr 6 od lewej – Janina, Tania, Franciszek, Michał, Prababcia Petronela, Władysława) Wtedy Niemcy nie zabierali kobiet mających dzieci. Wujek babci Władzi - Piotr uratował ludzi przed wywózką, ale Niemcy mu tego nie darowali. Zabrali go z domu i nigdy już nie wrócił. Rodzina do tej pory nie wie, co się z nim stało. Teraz mogę się tylko tego domyślać...

Mój pradiadek Józef ze strony mamy w czasie wojny był kierowcą ciężarówki. Tuż przed końcem wojny pod Warszawą wjechał na minę i niestety zginął. Tymczasem w Kisielówce została żona z czworgiem małych dzieci – Franciszkiem, Janiną, Michałem i najmłodszą Władzią. (zdjęcie nr 1- Prababcia Petronela z dziećmi – od lewej Michał, Władzia(babcia), Janina i Franek)

Dzieciństwo babci Władzi na wschodzie było krótkie. Rodzina, za namową pani Zofii Raduszewskiej, wyjechała do Polski.

Nastał rok 1946.

Do Kisielówki dotarł transport Polaków wracających z Syberii. Mieli tu podratować swoje zdrowie. Do domu moich pradiadków trafiła pani Zofia Raduszewska. Przed wojną pracowała jako adwokat. Między prababcia a panią Zofia nawiązała się bliższa znajomość a z czasem przyjaźń. To pani Zofia zachęcała prababcie do opuszczenia Kisielówki. Tłumaczyła, że jeśli zostaną na ziemiach Związku Radzieckiego, to nic nie dostaną, a w Polsce mogą liczyć na ziemię i na dom. To dzięki namowom pani Zofii prababcia zdecydowała się na wyjazd do

Polski. Potem pomogła w załatwieniu stosownych dokumentów i wspólnie w jednym wagonie przyjechały do Legnicy. Pani Raduszevska pomogła wielu ludziom, ale dla niej samej los nie był łaskawy. Była żoną oficera zabitego przez NKWD w Ostaszku, dlatego ówczesne władze nie były jej przychylnie. Nie mogła pracować jako adwokat, więc została stróżem. Zmarła w 1966 roku, a moja babcia do dzisiejszego dnia opiekuje się jej grobem.

Moja babcia niewiele pamięta jak wyglądały pierwsze lata w Polsce, ponieważ ona sama miała 3 lata, gdy przyjechała z rodziną na ziemię odzyskaną. Wiele o przeszłości i pierwszych latach życia po przesiedleniu opowiadała jej natomiast babcia Franciszka. ( zdjęcie nr 3 i 4 – babcia Władzia w ogrodzie w Grzybianach, zdjęcie nr 8 – babcia Władzia pierwsza z lewej razem ze znajomymi, w tle krowa Krydla )

Jest rok 1950.

Rodzinie dziadka Stasia udało się przyjechać do Polski. Nie było to łatwe. Najstarszy syn prababci Basi – Antek, po wojnie jako polski żołnierz mógł ściągnąć rodzinę do kraju. Wysłał im stosowne dokumenty. Prababcia zgromadziła resztę potrzebnych dokumentów. Niestety Rosjanie nie chcieli ich wypuścić. Urzędnik porwał te dokumenty, twierdząc, że nie takie. Za trzecim razem wydano zgodę, ale nie dla wszystkich dzieci. Aleksander, Emilia i Franciszek (byli pełnoletni) zostali. Po jakimś czasie również im wydano zgody. Przyjechali do Jawora. Dziadek zaczął pracę jako uczeń w Zakładach Mięsnych w Jaworze. Wolny czas poświęcał gimnastyce akrobatycznej, trenując w jaworskim klubie sportowym. Gdy Zakłady Mięsne w Legnicy zostały oddane przez Rosjan, dziadek zaczął tam pracować. Przeprowadził się i w Legnicy ukończył wieczorowo szkołę podstawową, kurs czeladniczy oraz mistrzowski i został masarzem. Na święta robił zawsze najpyszniejszą białą kielbasę...

Dziadek działał również w harcerstwie. Wizytował działalność drużyn harcerskich m.in. drużynę w Rosochatej i w ten sposób poznał babcię Władzię. Ich spotkanie było dziełem przypadku. W drodze powrotnej dziadek zabrał ze sobą motorem druha Edka, którego mama, prowadząca bibliotekę w Rosochatej, poprosiła o odebranie sprawozdania z działalności punktu bibliotecznego w Grzybianach. (zdjęcie nr 2 – babcia Władzia na schodach prowadzących do szkoły w Grzybianach, zdjęcie nr 10 babcia Władzia, zdjęcie nr 11 – prababcia Petronela.

Obie fotografie, chociaż zrobione w różnym czasie przedstawiają to samo miejsce w Grzybianach) A ten punkt prowadziła właśnie babcia Władzia - w ramach działalności w Związku Młodzieży Wiejskiej. Było to jesienią 1962 roku. Pobrali się w grudniu 1963. Kilka lat mieszkali w Grzybianach, a potem przeprowadzili się do Legnicy, gdzie mieszkają do teraz. W tym

roku będzie 57 rocznica ich ślubu. Mają trójkę dzieci, a najmłodsza z nich to moja mama Agnieszka. (zdjęcie nr 5 dziadek Stanisław na tle szkoły w Grzybianach, zdjęcie nr 12 - nauczyciele i uczniowie szkoły w Grzybianach - w centrum Władysław Obertaniec (dyrektor)

Jest rok 2020.

Teraz moja babcia Władzia mieszka w Legnicy, a ja w domu wybudowanym na łące w Grzybianach.

Dzięki historiom przekazywanym w naszej rodzinie z pokolenia na pokolenie, teraz ja mogę opowiedzieć o życiu moich krewnych, aby pamięć o nich ocalić od zapomnienia.

SATURNIN



1.



3.



2.



4.



5.



6.



9.



7.



8.



10.

11.



12.